

Wanda Czubernatowa

Jan Gutt-Mostowy

KORPIELOWIE Z GRONIKA


Zeszyt szósty

Scenariusz telenoweli

6

*Spot gtales, punkt krajana  
spotlaxs ker lalki, sypsta*

Raba Wyżna - Wrocław 2002 r.



---

**Uwaga: Zeszyt pierwszy zawiera:**

- Założenia telenoweli
- Nowełę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków:
  1. Štama
  2. Karpielowie
  3. Wybory
  4. Hole i obyczje
  5. Posiady
  6. Do Unii ?
  7. Somsiedzko zwada
  8. Pierworodny
  9. U Stasków

**Zeszyt drugi zawiera:**

- Scenariusze odcinków:
1. Šwiniobicie
  2. Dzień jak codzien

**Zeszyt trzeci zawiera:**

- Scenariusze odcinków:
1. W góry, miły bracie !
  2. Na holi

**Zeszyt czwarty zawiera :**

- Scenariusze odcinków:
1. Dzieciska
  2. Zrękowiny

**Zeszyt piąty zawiera :**

- Scenariusz odcinka:
- Kłopoty

**Zeszyt szósty zawiera :**

- Scenariusze odcinków:
- Nie koniec kłopotom
  - Smutek i wesele

## NIE KÓNIEC KŁOPOTOM

Fragment - odcinek telenoweli Kartpielowie

**Autor:** Jan Gutt - Mostowy

<b>Osoby:</b> Jan Karpieł	Pani Basia
Zofia - jego żona	Witold - jej szwagier
Dziadek Karpieł	Por. Zawadzki
Galica - jego przyjaciel	Listonosz
Helena Karpiełówna	Dominika

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR.

### Scena 1

*(Izba w domu J.Z. Karpiełów. Zofia krząta się przy kuchni, Jan przy stole czyta gazetę spoglądając co chwila do okna. Słychać podjeżdżający pod dom samochód. Jan wstaje i wypatruje przez okno kto przyjechał.)*

**Jan :** Pani przyjechała. Ftos wiy co tym razem przywiezła ?

**Zofia (podchodząc do okna):** - Ale ftośi śniom jest, nie znos tego pana ?

**Jan :** Piyrsy roz go widzemy, fto by to móg być ?

*(Do izby wchodzi Pani z nieznanym Karpiełom mężczyzną)*

**P:ani :** - Dzień dobry, przywiozłam Wam gościa. Poznajcie się - to mój szwagier Witold a to moi gospodarze państwo Karpiełowie - Zofia i Jan.

*(Przybyli witają się z gospodarzami, ci zapraszają ich do zajęcia miejsc przy stole.)*

- Spotkaliśmy się w szpitalu. Szwagier przyjechał z Krakowa po moim telefonie, zobaczyć się z Ryśkiem.

**Jan :** No i co ? Co z pani mężem ?

**Pani :** Na szczęście wszystko przebiega pomyślnie. Operacja się udała, chociaż Rysiek jeszcze nie przyszedł po niej do siebie. Jednak wszystko wskazuje na to, że będzie dobrze i co najważniejsze - lekarze nie przewidują żadnych niepożądanych następstw uszkodzenia głowy.

**Zofia :** Kwała Panu Bogu ! Bo my tu już w głowy zachodzili, jako sie to syćko skóńcy.

**Witold :** - Ja przyjechałem głównie po to aby zorganizować przewiezienie Ryszarda do kliniki w Krakowie. Na neurologię. Mają tam pełną aparaturę medyczną i specjalistów wysokiej klasy. To pare dni potrwa, bo oczywiście wszystko zależy od opinii tutejszych lekarzy. Basia mówi, że u państwa mógłbym się parę dni zatrzymać Czy będzie to możliwe ?

**Jan :** Oczywiście że tak ! Zapraszamy ze szczerego serca. Spać u nas jest gdzie , również kuchnia jest zawsze do dyspozycji. Pani Basia zreszta wie.

**Pani :** Napewno na moich gospodarzy narzekał nie będziesz. Myśmy tu, przez to nieszczęście z Ryśkiem, stali się jakby rodziną. Nie byłam sama. Zawsze mogłam liczyć na radę i na pomoc państwa Karpiełów, chociaż i im los nieszczęść nie szczędzi. Czy może coś wiadomo w sprawie Jaśka ?



**Zofia** : Nic nie wiemy. Porucnik Zawadzki obiecał nam dać znać, jakby co było, ale do tela się nie obezwoł A Jasiek mu tyn mały telefon oddol.

**Jan** : Oddolek, bo ón był potrzebny pokiela tyk wymusacy nie połapali.. Zreštom i nijako mi jemu głowe zawracać, kie idzie o mojego syna.

**Pani (do Witolda)** : Wspomniałam ci o tym po drodze. Paskudna historia. Do tego nie wiadomo co z tego wszystkiego się jeszcze pokaże. Ale miejmy nadzieję, że się i to nieszczęście pomyślnie dla Państwa Karpiełów skończy.

**Witold** : A stało się co jeszcze ?

**Pani** : Wyobraź sobie, że ktoś posądził Staszka - młodszego syna państwa Karpiełów - że to on napadł na Ryśka. Przez parę dni Staszek był zatrzymany przez policję, póki się nie okazało kto był faktycznym sprawcą.

**Witold** : - Szczerze państwu współczuję.

**Zofia** : Bóg zapłać ! U nos się godo, że niescyńścia nie chodzom po wyrchak, ba po ludziak. A ka jest jedno, tam się rado nońdzie i drugie. Moze się to syćko jako nie het źle skóńcy.

### Zaciemnienie obrazu

### Zmiana scenerii

#### Scena 2

*(Izba w domu Galiców. Na łóżku przy oknie leży stary Galica, przykryty pierzyną, twarz postarzała przez kilkudniowy siwy zarost. Do izby wchodzi Dziadek Karpieł.)*

**Dziadek (wchodząc)** : - Pokwołony Jezus Krystus ! Zyjeś ta jesce - kolego ?

**Galica (cichym głosem)** : Na w łeki wieków ! Jesce sie ta troche dziez-zem. Witoj ! Weź stolek i siednij tu przy mnie bliżej, bo mi cosi jakieby na krztoń siadło. Biyda co głośnij przepedzić.

**Dziadek (siadając przy łóżku)** - No, to nie godoj wiela, my sie rozumiemy bez godanio. Jodeś co ?

**Galica (potakując głową)** - Troche jek połknon (*gestem głowy wskazuje na talez leżący na szafce przy łóżku.*)

**Dziadek** : - Nie wielaś ta zjod. Moze cie pokormiem. (*Bierze łyżkę i zaczyna karmić Galicę*) Ni mogła cie synowo pokormić ?

**Galica** : - Casu ni miała, trza się było brać na pole.

**Dziadek** : - Tak to juz jest, tyś bez zycie musioł mieć cas lo syćkik a teraz kieś stary i słaby nik lo tobie casu ni mo. Zreštom , ani sie co dziwić. Stare, to zawse stare i mało juz przydatne - cy to wóz, cy to cłek. To i tak dobrze, że dziś ni ma takiy biydy jako tu bywała choćby sto, cy dwiesto roków temu, kie staryk do lasa wynosiyli, coby tam došli..

**Galica** : Słysołek i jo o tym, ale to bywało wte, kie sie dziecko narodzyło a jeść nie wystarcało dlo syćkik w chałupie i trza było se pedzić - cy tom dziecine umorzyć, cy starego dziadka, abo babke do lasa zawiyżć.

**Dziadek** : No, nie wesolo bywało, nie wesolo. Bywały tu pod holami i roki pomoru, kie ludzie umiyrali całemi rodzinami na przeróżne chorości a ratunku nie było z nikond-

Alie widzi mi sie, ze ze syćkik chorości, ftoe tu pod holami ludzi tropiły, to nojgorsom byla byda. Tako prowdziwo, góralsko byda. Kie cłek zył ino tym, co mu urosło na polu, co nazbiyroł, cy łapiył w lesie abo w potoku. Jak był płony rok to i zielska na warmuz byda było dość nazbierać. Zycie było trudne, to i ludzie musieli być twardzi.

**Galica:** Na wojnie tyz nie było lepij. Bocys, fte kie nos te ik tanki ozegnały i kozdy uciekol ka móg z tym ino co miol na sobie.

**Dziadek:** Coz byk miol nie bocyć? Tобыło nase piyrse spotkanie z tankami. Kie zacyny do nos strzylać, to kozdy ino patrzył, coby się nalyżć jaknojdalij od nik i nalyżć jakie zakrycie. Kielu wte zabiło a kielu posło do niewoli. My i tak mieli scyńście. A jakoz sie tu tobom opiekunujom? Nie urodzaliście coby jakiego doktora zawołać?

**Galica:** Kie cłek na śmierć chory, to mu nie pomogom zodne doktory. Na mnie juz zas i jo to cujem. Pozyłek, kwała Bogu, dość. Sprógowolek i dobroci i biudy tyz nie mało. Dzieci na swoim, naciesyłek sie i wynyckami. Moja, juz 5 roków ceko tam na mnie, trza się ku niyj brać, coby se kogo innego nie nalazła miyndzy janiolami (*uśmiecha się sam do siebie*)

**Dziadek:** - Nie bede ci godol tak abo tak. Som wiys nojlepij kielo jesce mos tyk siył do zycio w sobie. Jo tyz w twoik rokak i widzi mi sie, ze jek jesce mocny, ale jako mi pisane? Kie zawołajom, to póde. Ze śmierzciom się targowol nie bede.

**Galica:** - A jakoz ta na Groniku, u twoik?

**Dziadek:** Powiył ci, ze różnie. Jaśkowi chłopcy popadli w tarapaty, ale Staska puściyli a za Jaśkiem sukajom.

**Galica:** - To Stasek siedziol? Ze dyć za co?

**Dziadek:** - Ftosi podwiol na niego ze fciol pana z Krakowa zabić

**Galica:** Powariowali ci ludzie, cy co?

**Dziadek:** No, patrzyj! Ftosi się fciol na Stasku pomścić, ale ni mozemy dójść fto by to móg być. Ale się okozoł tyn co naprowde na pana napod i Staska puściyli..

**Galica:** - A co zaś z Jaśkiem? Fto go, niby, suko?

**Dziadek:** - Z Jaśkiem to jakosi hrubso sprawa, bo go suko i policja i jacysi z Krakowa - matafijo, cy mafijo, tak jakosi. Tak cy tak nie jest dobrze. Jasiek syn, ze Zośkom w głowe zachodzom w co by sie mógł być chłopok zaplontać a to przecie taki fajny parobek, zawse mi, kie tu przyjedzie, papiyrusów nakupi, ze mom na dlugo.

**Galica:** - Choćbyś jak uwazowol, to wse wlezie na cie jako wes, co cie pote gryzie i żyć spokojnie nie daje. (*Zamyka oczy i zapada w grzemkę.*)

**Dziadek:** (*Siedzi jeszcze przez chwilę przy łóżku, poczym widząc, że Galica usnęła, powoli wstaje i wychodzi z izby*)

### Zaciemnienie obrazu

### Zmiana scenerii

#### Scena 3

(*Izba w domu J.Z. Karpiełow, Jan, jak zwykłe, siedzi przy stole nad gazetą, Zofia przy kuchni. Wchodzi Dziadek.*)

**Dziadek** (*Zdejmuje kapelusz i siada przy stole*) - No, płono z tym moim Galicom. Juz sie wybiyro na drugi świat. Ni ma w nim chyńci do zycio.



**Zofia** : A coż mu ? Cy był ka u jakiego doktora ?

**Dziadek** : Ón radzi, ze mu juz zodne doktory nie pomogom, bo na starość ni ma lykarstwa.

**Jan** : A kielo ón se tyk roków rachuje ?

**Dziadek** : Mo telo co jo, bo my z jednego roku - osiyndziysiont minyno.

**Zofia** : - Ale sie ludzie nie jednako starzejom.

**Jan** : Tyz prowda. (*Podnosi się z krzesła i spogląda w okno. Słysząc podjeżdżający samochód.*) - Ftosi przyjechał. (*Za chwilę*) - To porucnik Zawadzki.

#### Scena 4

(*Ci sami i por. Zawadzki po cywilnemu*)

**Por. Zawadzki** (*wchodząc*) - Dzień dobry państwu !

**Jan i Zofia** : Witomy ! Hebojcie ku nom ! Jak zdrowie ? Siadojcie snami. Cego się napijecie ?

**Por. Zawadzki** : Nie będę się rozsiadał, bo jadę do Zarzecza i tylko tak po drodze do was wpadłem, ale za małą kawkę byłbym wdzięczny, jeśli to nie sprawi pani Zofii kłopotu.

**Zofia** : - Jaki zaś kłopot ? My wos tu radzi widzimy. Zaroz będzie kawa.

**Por. Zawadzki** : - A Pani Basia jest w domu ?

**Jan** : - Jest. Przyjechała ze śpytola i to nie sama, ba ze swagrem.- bratem tego niescyńnika.

**Zofia** : - Spotkali się w Mieście, bo tyn swagier przyjechał ku bratu i bedzie fciół go wzióńć do Krakowa na kliniki, jak tutyjse doktory na to zezwolom.

**Por. Zawadzki** : To dobrze, bo ja właśnie i w tej sprawie. Chciałem pani Basi pomóc w organizacji transportu męża do Krakowa, ale jeśli jest szwagier, to sprawa będzie załatwiona tak jak trzeba.

**Zofia** (*nieśmiało*) : - Wyboccie, ze sie wos o to pytom, ale moze wyicie co z naszym Jaśkiem ?

**Por. Zawadzki** : -Niestety, nic konkretnego wam powiedzieć nie mogę, bo śledztwo w tej sprawie jest w toku. Tyle tylko na dziś wiem, że ta próba wymuszenia od was pieniędzy, to nie pojedyncza sprawa. Grupa, która się tym trudniła, ma na swoim koncie więcej takich spraw. Czy we wszystkich uczestniczył wasz syn, to wykaże śledztwo. W każdym razie w sumie aresztowanych zostało osiem osób.

**Zofia** (*zaczyna płakać*) : - Jezusie śwynty ! Jesce i tego było nom trza ! I ze my przecie nic nie wiedzieli !

**Jan** : Ze dyć, skond mogli my wiedzieć ? Ón w Krakowie, my tu a kie casem przyjechał, to ino sie kwolył jakie ón tam w Krakowie interesa ozkrynco. W nojgorsym śnisku nie przysłoby nom do głowy jakie to te interesa. My myśleli, ze mu z tyj nauki rozumu do głowy przybyndzie.

**Zofia** (*dalej płacząc*) - Przecie my go źle nie wychowali. Musioł się ucyć i krowy paść jak inni i dobry przykład z Heli mioł, co się tyz ucyła, na jego nauce nie mało posło i teraz mos, matka i ojce, wywdziynke.

**Dziadek** (*który przez cały czas, milcząc, przysłuchiwał się rozmowie*) Bo to jest tak, jako sie śpiywo :

*Chłopiec ci jo, chłopiec, wychowol mnie ńcie,*

*Wychowała matka, ludzie do ostatka.*

I teraz to wozne, jakom toci ludzie dróge bez zycie pokozom, kie juz z chałupy wyńdzies i ftoro ci się zwidzi. Skoda Jaśka, bo ón mi ńwse...(machnięcie ręką i otarcie oczu)

**Por. Zawadzki** (*podnosząc się z miejsca*) : - No, na mnie już czas, Dziękuję za gościnę i przepraszam za kłopot.

**Jan** : - Jaki ta kłopot, zawszecie u nos miyle widziany.

**Zofia** : - Jakbyście sie co dowiedzieli skrony nasego Jaśka, to dejcie znać, bo my tu jak na wynglak. Zawsze mozeecie zatelefonować do Heli w skole. Jakby Heli akurat nie było, to pytojcie o nauczyciela Pietra Srocyńskiego. Jemu mozeecie syćko pedzieć, bo ón juz jest z nasom Helom po slowie..

**Por. Zawadzki** (*śmiejąc się*) : - Coś podobnego ! To mnie chyba zaprosicie na wesele ?

**Jan** : - Jakoz sie nom tu weselić, kie Jasiek siedzi i fto wiy co go jesce ceko. Moze bedzie ino cichy ślub i przyjńcie dlo najblizsyk. A wyście, panie porucniku, tak jak swój, to o wos nie zabocymy.

**Por. Zawadzki** : Wielki to dla mnie zaszczyt być członkiem rodziny Karpielów z Gronika. A teraz pozwólcie, że się pożegnám. (*Zegna się po kolei ze wszystkimi i wychodzi.*)

### Zaciemnienie ekranu

#### Scena 4

(*Ta sama izba w domu J. Z. Karpielów. Chwilę po wyjściu por. Zawadzkiego do izby wchodzi Helena*)

**Hela** - Widziałak auto co odjechało, fto to był u wos ?

**Jan** : - Nie poznałaś ? To porucnik Zawadzki z powiatówki?

**Hela** : - A coż fciot ?

**Zofia** : - Obróciły się do nos a po prowdzie miół sprawe do pani z góry, ale my mu pedzieli co i jak.

**Jan** : Z panem w śpytolu juz lepij i bedzie go možno przewiżyć do Krakowa na Kliniki. Porucnik się fciot dowiedzieć, cy pani nie potrzeбно jako pomoc przy transporcie.

**Hela** : - A o Jaśku nic nie godoł ?

**Zofia** : - Z Jaśkiem nie wesoło, bo sie okozoło ze to była cało paka tyk wymusacy i próc Jaśka zaparli jesce siedem innyk osób.

**Hela** (*Chwilę milczy z opuszczoną głową*) - No, to sobie i nom syćkim zrobiyl bol !

Jakoz teraz bedzie ludziom w ocy spojrzyc !? Co jo powiyem Pietrowi i innym koleżankom a kolegom ze skoly ?

**Zofia** : Tyś w nicym nie winowato, dziywce. To piyrwyj do nos bedom zyzać, ze my sie kryminalisty dorobiyli (*Znów zaczyna płakać. Helena podchodzi do matki i obejmuje ją.*)

**Jan** : - Dejcie pokój, baby. Tu płac nic juz nie pomoze. Stało się. Bedziemy musieli z tym żyć i wierzyć, ze sie to moze jako nie nojgorzyj skóńcy. Tak cy tak, trza wziońć dobrego hadukata i na to nik z nos grosa nie pozażuje. Jaśka trza ratować !

**Dziadek** : - Jo mom ftoysi papiyrek, to jak bedzie trza ...?

**Jan** : - Kozdy złoty sie przydo, ale to co momy, to moze być mało. Nawet z tym co by Stasek ze swoik dołożył. Trza bedzie pewnie u kogo pozycyc.

**Zofia** : - Abo co ze sopy uprzedać ?

**Hela** (*podnosząc się z miejsca*) - Na mnie juz cas, musem się wracać do skoly, Miyjcie sie!

(*Hela wychodzi pozdrawiając się w drzwiach z wchodzącą panią Basią*)



Scena 5

**Basia** : - Dzień dobry ! Czy mi się zdawało, czy ktoś naprawdę samochodem przyjechał ?  
**Jan** : - Był por. Zawądzki, fciół z paniom urodzać skrony przewiezienia męża do Krakowa, jakby była taka możliwość, ale my mu pedzieli, ze przyjechol brat pana w tyj sprawie.

**Pani** : - To bardzo miło z ich strony. A o Jašku, czy coś mówił o waszym synu ?  
**Jan** : - Nic konkretnego, telo ino, ze to się okozala jakosi hrubso sprawa i opróc Jaška hereštowali jesce 7 osób.

**Pani** : - To wprost nie do wiary ! Kto by pomyslał, że coś podobnego może się Jaškowi przydarzyć ? ! I co teraz ? Co państwo myślicie robicie ?

**Zofia** : - Co tu duzo namyślis ? Godalimy juz o tym i trza bedzie w Krakowie jakiego dobrego hadukata sukac.

**Pani** : - Szwagier jest radcą prawnym, to ma rozeznanie w krakowskiej palestrze i napewno państwu kogoś dobrego poradzi..

**Jan** : - Bylibyśmy wdziynczni, ale jest jesce i drugo sprawa - musimy kajsi nalyć na to dudki i to penie nie małe. Trza by było co przedać a kupca to tak wartko nie nońdzies.

**Pani ( po chwili zastanowienia )** - Drodzy przyjaciele, bośmy przez te wszystkie nieszczęścia stali się sobie bliscy. Rozważcie taka propozycję : my z Ryśkiem mamy pieniądze na nowy samochód. To dla nas nic pilnego, więc jeslibyście państwo chcieli od nas pożyczyc, to ja jestem gotowa natychmiast wam pomóc.

**Zofia** : - Nie godojcie ! A co na to was chłop ?

**Pani** : - Rysiek przez pewien czas jescze za kółkiem nie siądzie, więc o tym będzie decydowala sama.

**Jan ( Podchodzi i cahuje panią w rękę )** - Nie wiem jako wom dziynkować, zawierzylibyście nom ? Bo to moze na pore miesiyncy.

**Pani** : - Oczywiście, że tak ! Komu mam wierzyć jak nie Karpiełom z Gronika ? Wydaje mi się, że byłoby dobrze aby pan Jan pojechał z nami do Krakowa, kiedy będziemy przewozic Ryška. On pojedzie w karetkę, ja przy nim a pan Jan ze szwagrem pojedą za nami w moim samochodzie. Tam na miejscu dowiemy się więcej o sprawie i zaangażuje się adwokata.

**Jan** : - To byłoby dobrze, ale nie wiemy jescze kie pana Ryska ze śpytola puscom.

**Zofia** : - Kie puscom, to puscom, napewno wte kie bedzie możliwe. To juz od doktorów tuijysyk zolezy. A pani dobrze radzi, bedzies sie musioł do Krakowa wybrac.

**Pani ( ( Podnosząc się z miejsca ) )** : - To ja już pójdę, nie będzie państwu przeszkadzac. Do widzenia.

**Zofia** : - Kie ni mocie innyk planów, to przydzicie ze swagrem do nos na obiod. Tak koło drugi.

**Pani** : - Serdecznie dziękuję, ale nie wiem o której wrócimy ze szpitala. Narazie ! ( Wychodzi z izby. Po jej wyjściu - )

**Jan ( do żony )** - I co ty o tym myślis, boś nic nie godała ?

**Zofia** : - I coz tu deliberowac ? Kwała Bogu, ze sie tako pani trefiyła co fce pomóc.

**Jan** : ( pat-rząc w okno ) - Idzie listonosz, ftoz wiy co ta dziś przyniesie ?

( Do izby wchodzi listonosz. )



**Scena 6**

**Listonosz** (*wchodząc*) : - Dzień dobry ! Macie list od syna z Krakowa. (*oddaje list Janowi żegna się i wychodzi*)

**Jan** (*Ze zdumieniem na twarzy bierze list i czyta adres zwrotny. Zofia podbiega z tyłu do niego*)

**Zofia** (*zaglądając mężowi przez ramię*) : - Od Jaśka ?

**Jan** : Nie od Jaśka, ba od Kuby i do tego że śpytola w Krakowie.

**Zofia** : - Jezusie świąnty ze śpytola ? (*Zaczyna płakać*) - Co się zaś temu dziecku stało ?

**Jan** (*uspokajając*) : - Cicho, Zośka. Co by się nie stało, ale żyje (*Rozcina kopertę, wyjmując z niej list*) - Słuchoj, co pise -

*Kochani moi Rodzice. Pisem do was ze śpytola wojskowego w Krakowie ka nos helikopterem przywieźli po tym wypadku jaki sie nom w Serbii przytrefiyl. Jechalimy autem wojskowym drógom, co niom przed nami kielo juz aut i cołgów przejazdalo i przy wymijaniu się z innym wozem szofer zjechoł na bok i wte pieprzło, bo wjechoł na mine. Wylecialo w powietrze auto a my śnim. Poturbowało nos małowiela i to nie od samy miny, kielo skrony tego, ze my sie ozfyknymi w powietrze a potem kozdy spod z dość wysoka na skały. I tak jedyn i drugi kolega złomali nogi a jo i porucnik co snami jechoł, połomalimy rynce. Drobnijysk urazów nie wspominom. Poreperowali nos z hrubsa w połowym śpytoli i pote przywieźli helikopterem wojskowym do Krakowa. Tu nos prześwieltlali, ale okozalo się syćko dobrze poskladane. Co do rešty pedzieli, ze do wesela się zagoi. I tak sie, moi pokochani, wojna w Serbii dlo mnie skóncyła, bo nie myślę, coby mnie tam jesce roz postali kie wyzdrowiejem. Kieby ftoremu swos pasowało być w Krakowie, to by móg mnie tu odwidyzić - adres podajem na kopercie. Do tego pawilon B, II piyntro sala 16. Widzynia som jest co dziyń, nojlepij tak po drugiy, po wizytak doktorskik. Dejcie o mnie znać Jaśkowi, Staskowi i Heli i temu dziywynciu co nie daleko od was siedzi. Wyicie o kim myślę. Syćkik serdecnie pozdrowiom a was, mamó i tato, mocno obłapiom i boškom - Was syn Kuba.*

**Jan** (*podnosząc głowę*) - No i mos ! Do trzók razy štuka ! Nopiyrywj Stasek, pote Jasiek a teraz Kuba. Słuchojze, Zosiu, ni mielimy to jesce wyyncyl dzieci , coby sie jesce wyyncyl stropiyń móg po nik spodziywać?

**Zofia** (*Wycierając oczy chusteczką*) - Ze dyć jest jesce Hela i jyj wesele.

**Dziadek** (*Wstaje nagle z ławy i uderza pięścią w stół*) - Krucafuks !!! (*Wychodzi z izby*)

**Scena 7**

*(Ganek za domem Karpielów. Na nim Dziadek wycierający oczy. Zauważa za płotem Dominikę)*

**Dziadek** (*głośno*) : - Dominiś ! Pójdze tu ku mnie cosi ci rzekem. (*Dominika przechodzi przez dziurę w płocie i podchodzi do Dziadka*) - Przysel list od Kuby. Pozdrowio cie wnim., wspomino. Jest je teraz w Krakowie w śpytoli, bo telo nawojowol co rynce złomol. Ale ni ma biydy, bo do wesela się zagoi (*śmieje się, Dominika stoi osłupiona*)

**Zaciemnienie obrazu  
Zmiana scenerii**

## Scena 8

(*Ganek za domem Karpiełów, siedzą obok siebie Dziadek i Dominika*)

**Dominika** (*Z ciekawością wpatrzona w Dziadka*): - I co, i co Kuba pisał? Naprawdę mnie wspomnieli? A co on robi w szpitalu w Krakowie? Czy go poraniło na twojej wojnie? Zreknijcie co, nareście!

**Dziadek** (*z uśmiechem*): - E, ja widzę żeś ty barz za naszym Kubom. Dobrze, powiem, ale i ty mi może coś powiesz. Kuba wyleciał z samochodem na minie i teli co ino rynki złomów. Nie on zremontował jedyn. Poskładali i tak tam na miejscu a może europianem przywieźli do szpitala w Krakowie. A jako w liście pozdrowił nas syćki w chałupie, tak i dopisał, żeby pozdrowić jakiegoś dziwca co siedzi nie daleko od nas. Ze my mamy wiedzieć fote. Ale ja nie wiem, fote by to miało dziwca być? (*patrzy ze śmiechem na twarz Dominiki*).

**Dominika** (*obejmując Dziadka*): - Bóg wam zapłać, dziadku! Ja wiem, że to o mnie myślał.

**Dziadek** (*śmiejąc się*): - Także pewno? Może ci coś nawet obiecał przywieźć z twojej wojny.

**Dominika**: - Mnie nic nie trzeba, żeby się ino on wrócił.

**Dziadek**: - No to ci się wróci, bo po szpitalu naprawdę mu dadzą jakiś taki urlop i przyjadzie do domu.

**Dominika**: - Dołby Bóg i Matka Boska Ludzmiyrsko, do twojej się wese modłem.

**Dziadek** (*po chwili zastanowienia*): - Słuchajże, dziwco! Czyś coś czasem nie słyszała skrony tego że naszego Staska zaparł?

**Dominika**: - Ale go przecie puścili.

**Dziadek**: - Puścić, puścili, ale bez co go zaparł? Fto na niego podwiódł, że to on miał tego pana z mostu do wody wrócić?

**Dominika** (*Z zażenowaniem patrząc na swoje ręce złożone razem na podolku*): - Ja dokładnie nie wiem, teli ino, że jak podsłuchała, jako tata mamie septał w nocy, że się nareście na Korpiylak za syćko odegra. I to było zaraz może, kie się ozeło, że Staska Korpiyla zaparł.

**Dziadek**: - To jednak tak, jak jak myślał. Pieroński Futłas! Mści się!

**Dominika** (*glądząc Dziadka po ręce*): - Ale mnie nie zdradzicie, że jak wam to pedziała. Smiylujcie się! Zaś by się między Korpiylami a Futłasami ozpytała wojna. A tu Kuba może przyjechać.

**Dziadek** (*Uspokajająco*): - Dobrze, Dominisz, nikomu nie powiem. Ostawię to dla siebie. Przeczekam kwile i może kie Frankowi syćko wycytom. Ja może nie za tym żeby my się zaś za krztonie wodziyli. Może wam młodym, tobie i Kubie pisane, co byście tam zwadę między nasami rodzinami nareście skończyli. My, starzy, to my się już teli jedni drugim pedzieli i bez życia zrobili, że my może z twojej złości może i rozum potracili.

**Dominika**: - Bóg wam zapłać, dziadku, za to coś pedzieli. Ja wiem, że wy się z naszym babkom radzi widzieć i jak wy oboje od nas z Kubom podeprecie, to może i co z tego będzie.

**Dziadek**: - Kubie doktorzy pedzieli, że ta jego rynka i co ta jeszcze, do wesela się zagoi, to może naprawdę co z tego syćkiego będzie. Boję się ino, czy się nowo wojna nie okozie, między mną a babkom Kundom, fto będzie pierse prawniki bawił (*śmiejąc się oboje głośno*).

Zaciemnienie ekranu

Koniec odcinka



Wesele, wesele...

000167



BARGLIK

## SMUTEK I WESELE

Fragment - odcinek telenoweli Karpielowie

Autor : Jan Gutt - Mostowy

Osoby : Jan Karpel	Szymek syn Galicy
Zofia -jego żona	Wnuk Galicy
Helena - ich córka	Piotr - narzeczonny (mąż ) Heleny
Staszek - ich syn	Koledzy i koleżanki Heli i Piotra
Maryna - żona Staszka	Pani Krystyna

## STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

## Scena 1

*(Izba w domu J. Z. Karpelów. Za stołem siedzą Zofia i Staszek rozmawiając)*

**Staszek** : - Ftoz ta wiy, jako dojechali ? Miyjmy nadzieje, ze scynśliwie. Coby się ino panu po dródze nie pogorsyło.

**Zofia** : - Ze dyć doktor śnim jest, jakby sie co dziół niedobrego, to przecie wiy co robić.

**Staszek** : - Do tego jest i drugie auto i jakby była niepeć, to zawse mogom jakom pomoc przywiyżć. Pani jest zaradno, potrefi zaradzić.

**Zofia** : - Jo Jaśka pytała, coby telefonowali, kie dojadom, to moze przecie do co znać.

**Staszek** : - Ale ze pani się okfiarowała z dudkami pozycyc? Nigdy byk sie nie spodziywół. Trza teraz bedzie pomysleć z cego jyj oddać ?

**Zofia** : - To sie okoze po tym, kielo tata od niyj weźnie na hadukata.

**Staszek** : -To moze być nie mały dudek.

**Zofia** : - Mały, niemaly, Jaśka trza ratować i na to grosa scyńdzić nie bedziemy.

## Scena 2

*(Do izby wchodzi Hela. Widać, że biegła po drodze.)*

**Hela** : - Przyleciałak, bo telefonował tata. Dojechali scyńśliwie, pana położyli na Klinice, zaroz sie za niego wziny prefesory. Dróge przetrzymół dobrze. Pote pojechali do pani i stamtela swagier telefonował po znajomyk adwokatak, jaz nareście naloz odpowiedniego co sie sprawy podjon i majom sie śnim spotkać za dwie godziny w biurze. Tata godół, cobyście się mamo nie denerwowała, bo syćko jest na dobryj dródze. ?

**Zofia** : - To znacy jako ?

**Hela** : - Nie było jako , u dyrektorki, sie go po drobnemu dopytować, ale kie godół, ze dobrze, to przecie wiedziół co godo.

**Zofia** : - A nie radziył kie się myśli wracać ?

**Hela** : - Tego nie radziył, ale jo uwazujem, że nie bedzie tam siedziół bez potrzeby.

**Staszek** : - Słuchojze, Helciu, cy Pieter wiy o sprawie Jaśka ? Cyś mu co godała ?

**Hela** : - Musiałak mu pedzieć, nie fcem nicego przed nim kryć.

**Staszek** : - A jak sie cofnie, niby z tym coście ugodali ?

**Hela** *(Ze złością)* : - Kieby sie ón miół skrony Jaśka cofnońć, to by znacyło, ze jo sie nie rachujem i niek ón sie z Jaśkiem zyni ! *(Po chwili namysłu)* - Jedno jest pewne - kieby miaół być wesele to ino ciche. Bez zodnego sie weselynio, bo sie weselić nima z cego ani cym.



**Zofia** : - Jezusie Świąnty ! A co ludzie powiedzom, ze my juz het na dziady ześli ?! Ze nawet jedynemu dziwywcyńciu godnego wesela zrobić ni mozemy ?!

**Hela** : - Kie sie ludzie zwiedzom cemu, to sie nik dziwowoł nie bedzie.

**Staszek** : - A cy w szkole juz wiedzom o Jašku ?

**Hela** : - Skond majom wiedzieć, jo sie nie kwolyła, telo, co jek pedziała Pietrowi..

**Zofia** : - Dowiedzom sie, choćby od policjantów. Jezusie Świąnty będzie hucalo po wsi!

**Hela** : - Stało sie i sie juz nie odstanie. Kwała Bogu, ze choć Stasek z tyj biydy wyloz. Kieby tego panka na Kleporzu nie chycyli, to by Korpiyle mieli dwók hereštantyów. na roz. I do tego Kube w śpytolu. Jak na jednom rodzinie to, po mojemu, dość.

**Staszek** : - Ftoz wiy co z Kubom ? Ale i tak miół scyńście, ze sie mu co gorzyj nie stało.

Cekojmy na ojca, co ón z Krakowa przywiezie. Myślem, ze ta bania niescyńść, co nad Gronikiem pukła, jest nareście pusto. W Bogu nadzieja..

**Dziadek** (*zagłąda przez drzwi do izby*) - Idem zajrzyć na Galice, cy jesse zyje . Wrócem sie wnetki. (*Zamyka drzwi*).

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 3

*(Podwórze przed domem Galicy. Dziadek wchodzi na nie z drogi, staje przysłuchując się, bo z domu dolatuje śpiew. Dziadek podchodzi do wejścia, śpiew staje się wyraźniejszy, slychac głównie zawodzące kobiece głosy.):*

1

*Uleciała dusza z ciała,  
na zielonym polu siadła - O, Jezu!*

*Przysła ku niyj świąnto Anna  
- co tu robis grzysno duso ? - O, Jezu !*

*Dziadek zdejmuje kapelusz, żegna się i wchodzi do domu. Widok izby, na środku której stoi ława a na niej zmarły Gakica ubrany po góralsku, z kapeluszem na piersiach, Wokół siedzą i klęczą ludzie, którzy na widok wchodzącego dziadka milkną.*

**Dziadek** : - Pokwołony Jezus Krystus !

**Zbiorowa odpowiedź** : - Na wieki wieków , amen !

*(Dziadek podchodzi do ławy, klęka przy niej, żegna się i cicho odmawia modlitwę. Potem staje, podchodzi bliżej zmarłego, kładzie dłoń na jego głowie i widać, że wstrząsa nim tłumiony płacz. Kryjąc oczy, odwraca się i wychodzi z izby. Kobiety podejmują przerwana pieśń. Widok z podwórza - widać wychodzącego z domu Dziadka, który slaniając się, z zakrytymi oczami, dochodzi do ławy przed domem)*

**Dziadek** (*Siada podnosi głowę, opiera się o ścianę i zaczyna cicho śpiewać:)*

*Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie ...*

(Głos Dziadka się zalamuje, zakrywa twarz dłońmi, słychać szlochanie.)

#### Scena 4

**Chłopiec** (wnuk Galicy w wieku ok. 12 lat) *siadając obok Dziadka* - Nie płacicie, krzesnojocce. Mój dziadek, zakiela umar, nakazował nom, coby po nim nie płakać.

**Dziadek** - Ale to był mój nojlepszy kolega. Razem my krowy pasli, razem my byli na wojnie, zycie mi zratował i temu tak mi go zol.

**Chłopiec** : ( *Po chwili* ) - A jako uwazujecie ? Ka teraz bedzie jego dusa ?

**Dziadek** - Ka ? Ze dyć idzie prosto do nieba, bo twój dziadek to był dobry i sprawiedliwy cłek.

**Chłopiec** - A daleko to do tego nieba ?

**Dziadek** - O ! Bedzie ładny kawołek drógi. Przywrzyj ocy, moze go i ty uwidzis. Idzie twój dziadek w górę, coroz mu cinyzj, nogi go zbolaly, ale idzie, bo do niebiańskiij bramy juz nie daleko. Nareście jest i brama, cało ze złota a przy niyj śwynty Pieterpawel z kluczm i u poska.

Uslysoł kroki i się pyto: - Ftoz ta !?

- To jo, Franek Galica z Sidziny na Podholu.

- A co byś rod ?

- Fcem do nieba , bo jek skóńczył mojom ziymskom dróge.

- A zasłużyłaś se na niebo - duso Galicowo ?

- Ze dyć prógowołek żyć wedle przykazań boskik i choć nie zawsze sie udawało, bo ciało mdle, ale nicyja krzywda na mnie nie cinyzy.

- No, dobre - godo św. Pieterpawel, wierzem ci, zreštom nie jo cie bede sondziyl, ba pódzies na sond boski.

- Jo wiyw - twój dziadek na to - ale moze daloby sie tu ka dychnońc krapke, bo jek het stymlawiony. Jo nie przeklaśny. Wystarcy mi jaki mały kont, choćby ka pod schodami..

- Niek będzie - śwynty na to - cheboj do środka.

Brama się uchyliła małowiela i twój dziadek bez niom przeloz. I teraz ón juz w niebie i będzie cekoł na mnie a pote i na cie. Ino trza żyć godnie, tak jak Bóg przykosoł

**Dziadek** (*wstając*): - Na mnie juz cas. Musem sie brać ku chałupie. Twój tata w dóma ?

**Chłopiec** - Pojechoł do stolorza za trumnom.

**Dziadek** - No, to się trzymoj. Uwidzimy sie na pogrzebie. (*Powoli wychodzi z podwórza*)

#### Zaciemnienie ekranu

#### Zmiana scenerii

#### Scena 5

(*Izba w domu J. Z. Karpielów, za stołem S taszek przegląda gazetę  
Zofia krząta się koło kuchni. Do izby wchodzi Dziadek, siada ciężko  
na ławie, zdejmując kapelusze*)

**Dziadek** (*opuszczając głowę*) - Pomar Galica.

**Zofia** (*Wyraźnie poruszona*) - Jezusie śwynty, kie umar ?

**Dziadek** - Tyj nocy. Baby juz przy nim śpiwajom, syn pojechoł za truchłom.

**Zofia** - Wiecne odpoczywanie rac mu dać Panie ... Dobry to był cłek.

**Staszek** - I sprawiedliwy. Takik juz teraz mało.



**Dziadek** : - Teraz na mnie kolyj.

**Zofia** (*poruszona*):- Nie godojcie byle cego ! To nawet grzych Panu Bogu do papiryów zaziarać. Pozyjecie jesce snami, jak Bóg do , kiele roki. Jako by my tu bez was gazdowali.? Nie byłoby sie kogo o co spytać, ni miałby fto co poradzić. Jesceście tu potrzebny. Jesce Heline i Kubowe dzieci wybawicie. Jo wiem, Galica był wasym przyjocielem od małości, w dobrym i złym, to i zol po nim. Niegze mu ta Pon Bóg do odpocynek w niebie.

**Dziadek i Staszek** : Jamyrt !

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 6

(*Budynek szkoły, obok wejścia , przy schodach siedzą na ławce Hela i Piotr.*)

**Piotr** : - Nie chciałem tego zaczynać przy kolegach, ale był telefon od ojca. Prosił, żeby ci przekazać, że jutro wraca. (*Po chwili*) -Nic mi nie mówiłaś, że gdzieś wyjeżdżał.

**Hela** (*z opuszczoną głową*): - Bo też i nie było o czym mówić. - Jeździł do Krakowa w sprawie Jaśka.

**Piotr** : - W jakim celu ? Czy coś o nim wiadaomo ?

**Hela** : - Właśnie, że nic nie wiemy i .dlatego tata pojechał. Zabrał się z tą panią, która u nas mieszkała, kiedy odwoziła swego męża do Kliniki w Krakowie. Szwagier tej pani ma znajomości w krakowskich sądach, bo sam jest radcą prawnym i obiecał ojcu pomóc dotrzeć do Jaśka a co najważniejsze znaleźć odpowiedniego adwokata. (*po chwili*) Jest jednak sprawa, która nas dotyczy. Teraz, gdy Jasiek siedzi, nie ma jak urządzać hucznego wesela, bo i jak się weselić, kiedy mama stale popłakuje po kątach, myśląc tylko o nim.. Trudno się i dziwić, bo to jej najstarszy syn, oczko w głowie mamusi i jej nadzieja. A teraz masz ! Rozmawiałam z mamą i ze Staszkiem o nas - albo weźmiemy cichy ślub i urządzimy skromne przyjęcie dla najbliższych, albo poprostu odłożymy wykonanie naszych planów aż się sprawa wyjaśni i Jasiek wyjdzie na wolność. Co ty na to ?

**Piotr** (*po chwili namysłu*) : - Heleno, będzie tak jak ty i twoi rodzice zechcecie. Pewnie, że wolałbym, abyśmy byli jaknajszybciej razem, ale... gdy się nie da ? Na pełne szczęście można i poczekać, chyba nie rozmyślimy się w międzyczasie ?

**Hela** : - O mnie mozesz być spokojny a ja o ciebie jestem też pewna

**Piotr** (*bierze Helene za rękę uśmiechając się*) : - Dziękuję, Helu.

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 7

(*Izba w domu J.Z. Karpiełow. W izbie Zofia, która słysząc podjeżdżający samochód podchodzi do Okna*)

**Zofia** (*Z radością w głosie*) : Jasiek przyjechał ! Kwała-z Panu Bogu !

( *Zofia podbiega do drzwi i otwiera je.* )

**Jan** ( *wchodząc do izby* ) : - Pokwolony Jezus Krystus !

**Zofia** ( *obejmuje wchodzącego męża* ) - Na wieki ! Witoj ! Juz jek sie na cie docekać ni mogła

( *Za Janem do izby wchodzą Staszek i jego żona* )

**Staszek** : - Witojcie, tato ! Uslyselimy auto a potem my wos uwidzieli bez okno, no i my tu !.

**Jan** ( *ściskając Staszewski rękę* : - Witojcie i wy ! Zdrowście tu syćka ? Dzieci ?

**Maryna** : - Syćko u nos, kwała Bogu, dobrze. A jakoz w Krakowie ?

**Jan** : - Duzo o tym opowiadać, dejcie troche dychnońć. Zaroz bede syćko godoł.

**Zofia** : - Głodnyś ? Bo polywka juz jest i grule pomału dochodzom. A moze ci zrobic herbaty.?

**Jan** : - Wystarcy narazie herbata. Śniodanie jodek w Krakowie.

( *Jan, Staszek i Maryna siadają za stołem, Zofia robi herbatę, stawia szklanke przed mężem i również siada wpatrując się w Jana.* )

**Jan** ( *Po chwili* ) - Od cego zacońć ? Nojlepij zacnem od pocontku. Do Krakowa zajechalimy bez kłopotu, na Klinikak tyz syćko było przyryktowane i zaroz wziyni pana Ryśka na badania. Kie sie okazało, ze dróga mu nie zaskodziła, ni mielimy co wyyncyl w śpytolu robic i pojechalimy do pani, tam ka siedzom. Pani Basia zacyna się krzontać w kuchni a jyj swagier siod przy telefonie i chyciył dzwonic do znajomyk adwokatów. Cosi dopiyo za piontyram razem naloz takiego, co miol cas sprawie Jaśka wziońć. Umówiył nos u niego na cwortom. Mielimy jescze dość casu, to pojedlimy małowiela co pani wartko przyryktowała i pote my się ozjechali - my z Witoldem taksówkom do adwokata a pani Basia nazod do chłopa, bo cegosi sie jescze u doktorów nie dopytała. Adwokat, pise sie magister Wioncek, okozoł sie być chłopem powoznym, koło piyńdziysiontki, zycliwym ku nom. Wysluchoł syćkiego co jek mu opedzioł, nawet się ftorysi roz o to i owo dopytoł i nareście sie mnie pyto, cy mogem być bez pore dni w Krakowie. Przykwolyłek, ze moge ostać jak długo będzie trza, hotele tam jest.

Mecenas wyjon papiyrek i godo, ze musem mu podpisac pełnomocnictwo, ze sie moze sprawom Jaska zaimać. Podpisołek i pytom sie kielo mom mu zapłacić ? - Na to przydzie cas - ón na to, pon Witold mnie zno, to i ón mi zawierzy. Kie trza będzie zapłacić, to ón mi powiy. I na tym się narazie skońcyło. Zapisoł se jescze numer telefonu pani Basi, bo swagra telefon miol i pozegnalimy się. Pedzioł, ze kie juz bedzie miol jakie takie ozeznanie w sprawie, to do pani abo do swagra zatelefonuje i sie zaś štretniemy.

**Zofia** : - A nie radziył cy jest jako nadzieja, ze Jaśka puscom ?

**Staszek** : Mammo, na to jescze za wceśnie, ón musi zrobic to... ozeznanie.

**Zofia** : - Ze dyć wiyam, ale...

**Jan** : - Przysel i na to cas, ale dopiyo na trzeci dziyń. Tymczasem wrócilimy sie z Witoldem do pani Basi, ftoro juz ryktowała obiod. Kie my jyj pedzieli, co i jak, óna na to, ze po zodnyk hotelak jo sie włocył nie bede, bo u nik jest ka spać i ka siedzieć a nawet jakby tyn adwokat telefonowoł, to lepij co jo bede na miyjscu i nie trza mnie bedzie po mieście sukać. Witold był tyz za tym, tozto jo sie juz nie upiyoł przy hotelu. No i ostołek u pani Basi.

**Zofia** : - A doleś jyj jakie dudki na jedzynie ?

**Jan** : - Fciołek dać, ale zawrzescala na mnie, ze mało to sie óna u nos najadła i nik o dudkak nic nie godoł, to i niekze jo teraz bedem jyj gościem.

**Zofia** ( *w zamyśleniu* ) - No i patrozj jak to się sprowdzo : *Jakom komu kukielecke dos, tako ci sie wróci.*



**Jan** : - Nei zacyno sie moje cekanie w Krakowie. Nie powiym, źle mi nie było., bo pani dbała o to cobyk nie był głodny a ze óna fórt jeździyla do Kliniki do chtëpa, to jo sie napatrzoł do telewizora za całe zycie. Na trzeci dziyń jest telefon od adwokata - fce się semnom widzieć tam ka za piyrsym razem, po połedniu. Kie pani przyjechała, jo jyj godom o tym telefonie a óna, ze pojedzie semnom, bo sama jest ciekawo sprawy a dwa, ze mógbyk sie ka stracić w mieście, drógi nie znajyncy. I tak pojechalimy razem z paniom do tego magistra Wiącka.. Przyjon nos uprzejmie i godo, ze sprawa Jaśka nie widzi się mu het zło. Ón som w tyj szajce nie był, telo ze miał tam znajomego, fłory mu poradziył jako od nos tote dudki wyciongnońć.

**Staszek** : - Nie myślełok, ze mom takiego głupiego brata.

**Maryna** : - Cicho siedź ! No i co ? I co ?

**Jan** : I ułozyli syćko myndzy sobom a Jaśkiem, fłory im obiecoł odpolić za tyn pomoc godny precynt. I syćko posło tak jako umyśleli, ino sie nie spodziywali, ze my domy znać o syćkim na policyjom. Myśleli ze sie bedziemy, tak jak inni, boli., coby się Jaśkowi co gorsego nie stało I tu sie sprawa rypła - jako godoł mecnas. Kie tom paniom, co przysła na pocte po dudki przyciśli jesce w Mieście, to sie syćko wydało i całe bractwo wyzapiyrali. Jaśka tyz.

**Zofia** : - No i co teraz bedzie z Jaśkiem ?

**Jan** : - To co z innemi. Syćka majom sankcje, znacy musom siedzieć do piyrsyj sprawy a pote adwokat bedzie wnosiył, coby Jsiek odpowiadol z wolnyj stopy.. Grunt do tego- radziył - jest..

**Zofia** : - Przecie my nie bedziemy za tym, coby koralni nasego syna za to ze nos fciol osukać.

To jakieby rodzinno sprawa.

**Staszek** : - Ale tak cy tak z mafijom narobioł. o ik sprawkak wiedziol i tego mu nie darujom.

**Jan** : - To jest nojgorse . Jo se w tym syćkim nie roz myśloł , cy nie trza było lepiyj przedać tego kawolka przy zokryncie i dać mu tote dudki.?

**Staszek** : - Noładniyj sy kawołek pola ! A kabyście pote co postawiyli dlo Heli ? Ze dyć innyj parceli we wsi ni momy, ba syćko wysyj.

**Zofia** : -A tyś kielo od pani pozycył na tego hadukata ?

**Jan** : - Wzionek 10 tysiyncy . Z tego pół zapłacyłok do kasy Izby Adwokackijj na konto tego Wiącka, tak jak mi przykozoł.

**Maryna** : - A fłoz wiy kielo jesce trza bedzie zapłacić ?

**Staszek (ostro)** : - Cicho siedź ! Z twojego nie pódzie !

**Jan** : - O tym sie pomyśli pote.

**Zofia** : - A nie starołeś sie o widzynie z Jaśkiem ?

**Jan** : - Widzynio nie dadzom pokiela trwo śledztwo. Do reśty, co by jo mu mioł na tym widzynie pedzieć ? Ze jek sie nie spodziywol, ze my wysztołciyli takiego głuptoka ?

**Zofia** : - Ale moze by mu jakim packe podać do hereśtu ?

**Jan** : - Niek sie wysro na tym wikcie co mo ! Moze piyrwyj zmondrzeje !

**Maryna** : - Dołby Bóg i Matka Bosko Ludźmiyrsko!

**Jan** : - To telo. (*Po chwili*) - I jesce pani Basia kozoła wos syćkik upozdrowiać a Mame wybośkać i pedzieć, coby my mieli wiare, ze sie tote nase kłopoty dobrze skóńcom .

**Zofia** : - A z panem jako ? Co ci doktory tam na klinikak godajom ?

**Jan** : - Z panem Ryśkiem źle nie jest. Dogodać sie śnim jesce sie nie dogodos, ale tote syćkie aparata pokozaly, ze kalikom nie bedzie. Wyjdzie z tego, jako sie to godo.

**Zofia** : - To kwafa Bogu, bo byłoby skoda i jego i jego pani. Moze po tym syćkim i tyn przeklyntom gorzółke popuści.

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

## Scena 8

(*Ta sama izba w domu J. Z. Karpielów, ale jako kuchnia i pomieszczenie przechodnie do przyległego pokoju, który jest izbą weselną. Na stole i na kredensie stoją przygotowane naczynia - szklanki, talerzyki salaterki i półmiski. z izby są dwa wyjścia - jedno na balkon drugie do izby weselnej. Nad drzwiami do izby weselnej girlanda z gałęzi jodłowych udekorowana sztucznymi kwiatami i duży napis : „ Szczęść Boże młodej parze ! ”. Fragment izby weselnej widoczny poprzez otwarte drzwi. W kuchni Zofia i dwie pomocnice przygotowują obiad. Za oknem słychać kleksyony samochodów. Jedna z dziewczyn podbiega do okna -*)

**Dziewczyna I** (*od okna*): - Przyjechali ! Krzesnomatko, przyjechali !

**Zofia** (*Spogląda przez okno, następnie zdejmuje fartuch, przygląda włosy i układa na stojącym obok drzwi wejściowych stoliku - krzyż, chleb i sól oraz talerz ze święconą wodą i gałązką jedliny a na podłodze rozściela dywanik Do kuchni wbiega Jan -*)

**Jan**: - Zosiu ! Gotowość?

**Zofia**: - Jest syćko jak trza. A jako było w kościele ?

**Jan**: - Syćko piykanie, ładnie. Nawet troche ludzi było, choć nik nic nie głosiył. Były i Heline koleżanki ze szkoły z kwiotkami i poru nasyk parobków.

(*Drzwi na balkon się otwierają, stają w nich Helena i Piotr, za nimi druchny i družbowie. Piotr bierze Helenę na ręce, przekracza z nią próg i stawia ją na dhwaniku przed rodzicami. (Jeżeli Młody jest ubrany po góralsku, wtedy któraś z druchen „ kradnie ” mu kapelusz) Młoda para kłęka na dywaniku, Jan ujmuje krzyż a Zofia talerz ze święconą wodą i gałązkę jedliny. Rozlega się śpiew družbów :*

- Hej, przezegnoj jom, Matus, prawom ronckom na krzyz,  
Hej, bo juz ostatni roz na jyj wionek patrzys! ( bis)

(*Zofia i Jan błogosławią młodą parę, poczym Jan daje do pocałowania krzyż a Zofia kropi młodych święconą wodą. Następnie młodzi stają i obejmują się z rodzicami. Helena i Zofia płaczą. Po powitaniu rodzice prowadzą młodych do izby weselnej, zapraszając następnie za nimi družbów, druchny i pozostałych przybyłych z nimi gości.)*

## Scena 9

(*W kuchni dziewczęta przygotowują szklanki na kawę i herbatę. Z izby weselnej wychodzi Maryna*)

**Maryna** : - Pomóc wom co ?

**Dziewczyna II** : - Ze dyc jak fcecie, to nalywojcie wode do sklonek. (*Maryna zabiera się do pracy.. Z izby weselnej dobiega gwar rozmów - z taśmy magnetowfonowej*)

## Scena 10

(*Ta sama kuchnia. W drzwiach wejściowych staje chłop w wieku ok 30 lat. Pod pachą ma owiniętą w papier paczkę. Słyszcząc gwar z izby weselnej staje niezdecydowany przy progu. Z izby weselnej wychodzi Jan.*)

**Jan** : - Witoj, Symku. Som jeś przyseł, bez baby ?

**Szymek Galica** : - Wyboccie, krzesny, nie wiedziołek, ze mocie gości ...



**Jan** : - Wydajemy Hele. ale my nika nie głosyli, bo mlodzi fcieli mieć cichy ślub. Ale jakjeś juz tu, to póć do innyk gości.

**Szymek** : - Bóg zapłoć, ale jo mom ino sprawe do dziadka, wasego ojca. Kieby móg ...?

**Jan** : - Dobre ! Zaroz go wywołom. Pocekoj kwilke. *(Wchodzi do izby weselnej, za chwilę wraca z Dziadkiem.)*

**Dziadek** : - Witoj, Szymek. Stało sie co po pogrzebie ?

**Szymek** : - Nic sie, kwała Bogu, nie stało, ino jo mom dło wos packe. *(Wręcza paczkę)*

**Dziadek (Zdziwiony)** - Co to za packa ? Dło mnie ? Od kogo przecie ? *(ogłada paczkę).*

Tu cosi pise. *(do syna)* - Przecytoj, Jasiek, bo jo nie dowidzem *(Oddaje paczkę Janowi)*

**Jan (Bierze paczkę i czyta)** : - **Po mojj śmierzci tyn packe oddejcie Bartkowi Korpiyłowi mojemu koledze z wojska, co my śnim razem baciarzyli i wojowali i co mi zratował zycie.**

**Dziadek** : - Jezusie świynty ! Co by to miało być ?

**Szymek** : - Jakiesi stare papiyry po moim ojcu. Uwidzicie sami. A jo juz póde, bo robota w chałupie ceko. Z Panem Bogem ostóńcie !

**Jan** : Boze cie prowadź i dziynkujemy ześ sie fatygował.

*(Szymek wychodzi, Dziadek bierze paczkę, z niedowierzaniem kreci głowę i chowa paczkę na dół do kredensu, poczem z Janem wracaja do izby weselnej.)*

## Scena 11

*(Ta sama izba kuchenna, Zofia i Maryna wydają obiad, dziewczęta zanoszą talerze do izby weselnej. Trwa to około 5 do 10 minut. Potem dziewczęta zostaja w izbie weselnej, w kuchni zostaje przy garnkach Zofia. Za chwilę wchodzi Jan. Słyszcz podjeżdżający samochód wygląda przez okno.)*

**Jan** : Momy jesce jednego gościa . Jakosi pani. *(do żony)* - Przypotrż się - znos jom ?

**Zofia (spoglądając przez okno)** - Nie znom. Pewnie za pokojem . Ale widze, ze kozala taksiorzowi na sie cekać.

*(Za chwile drzwi się otwierają i wchodzi przez nie mloda, ok. 23-25 lat pani.)*

**Pani** : - Dzień dobry ! Czy dobrze trafiłam do państwa Karpielów ?

**Zofia** : - To my. Pani za pokojem do wynajęcia ?

**Pani** : - Nie chodzi mi o pokój, chciałam się dowiedziec coś o państwa synu - Janku, który mieszka w Krakowie. Jan Karpiel - inżynier. Dobrze mówię ? To państwa syn ?

**Jan** : - Tak, momy syna w Krakowie a pani go zna ? - Proszę siadać. *(Pani siada za stołem)*

**Pani** : - Znamy się bardzo dobrze i wiem, że popadł w tarapaty, ale nie mam pojęcia dlaczego został aresztowany, jak mówi gospodyni, u której mieszkał ?

**Jan (po chwili milczenia)** : Mówi pani, ze sie dobrze znocie, to moze i pani wie o tyk interesak jakie robiył w Krakowie ?

**Pani** : - Wiem tylko tyle, że miał jakieś kłopoty pieniężne, ale o co chodziło - nie wiem.

Zreszta zapewniał mnie, ze niedługo się tych kłopotów pozbędzie. A tu aresztowanie !

**Zofia** : - To prawda. Miał jakiesi kłopoty, ale my o tym niewiele wiedzieli. Dło nos tyz to artestowanie, to tak jak połkom w łeb.

**Jan** : - Byłem w Krakowie czegoś się dowiedzieć, ale tyle tylko załatwiłem, ze nająłem dobrego adwokata. Od niego czekamy wiadomości.

**Zofia** : - A pani ? Przeprosom, ze sie pytom, jakom mo sprawe do Jaśka, cy do nos.?

**Pani** (z opuszczoną głową): Sama nie wiem jak to państwu powiedzieć? (zdecydowanie) - Powiem prosto : jestem z Jankiem w trzecim miesiącu ciąży i teraz nie wiem co robić, czy przerwać ciążę, czy ją donosić? Janka nie ma i dlatego pozwoliłam sobie przyjechać do państwa po radę.

**Zofia** (z przerażeniem w głosie) : - Jezusie świąnty ! Jesce to na nos ! (zaczyna płakać)

**Jan** (zrywa się z miejsca, robi parę kroków po izbie, potem zwraca się do pani) : A Jasiiek wiy o tym ?

**Pani** (nadął z opuszczoną głową): - Nie mówiłam mu o tym, bo się bałam jak zareaguje, potem gdzieś pojechał a teraz to już ...

(Z izby weselnej wychodzi dziewczyna z tacą)

**Dziewczyna I** : - Trza dorobić kawy.

**Zofia** : - Bier skłonki z kredynsu, zaraz ci pomogem. (Wstaje i podchodzi do krtedensu)

**Jan** (do pani): - Tak się poskładało, że wydajemy dziś nasom córke za mąż i mamy gości.

**Pani** (wstając) : - To ja bardzo przepraszam, że przeszkadzam w takiej chwili. To ja już pójdę.

**Jan** : - Nika pani nie pódzie. Momy se jesce to i owo do powiedzynio. Siedźcie !

**Zofia** (po odejściu dziewczyny z kawą) : - A jakoz wom na imie ?

**Pani** : - Krystyna, Krystyna Grzel.ska.

**Zofia** : - Cego się pani napije, kawy cy herbaty, jest tyz sok owocowy ?

**Pani** : - Jeśli to nie kłopot, to proszę o kawę.

**Zofia** : - Jaki tam kłopot, zaraz pani zrobiem. (przystępuje do robienia kawy)

**Jan** (ciągle zamyślony) -Downo się z Jaśkiem znocie ?

**Krystyna** : - Od dwóch lat a już od roku jesteśmy tak jak razem, chociaz mieszkamy osobno.

**Zofia** : -A mos, Krysiu, - bo ci nie bedem juz dwoic -jakom ka rodzine ?

**Krystyna** : -Niestety jestem sama. Rodzice zginęli w wypadku gdy byłam mała, wuchowałam się w domach dziecka. Taki los. Studia skończyłam pracując i dalej pracuję, ale samej z dzieckiem byłoby mi trudno. Dlatego przyjechałam do państwa prosić o radę - co mam robić ?

**Jan** : - Co tu radzić ? Jasiiek jaki jest, taki jest, ale jest je Korpiel - nas syn. My jego dziecka, ani tobie Krysiu, zmarnować nie domy, o grzychu nie wspominajncy.

**Zofia** : - To prowda. A ka ty i co robis w Krakowie ?

**Krystyna** : - Pracuję w biurze projektów jako kreślarka.

**Jan** : No, to narazie musi być jako jest. Rachujemy, ze Jaśka puscom po piyrsyj sprawie, coby odpowiedol z wolnyj stopy, jako godol adwokat. A pote się uwidzi.

**Zofia** : - A dotela, kiebyś Krysiu potrzebowała jakijj pomocy od nios, to godoj śmiało.

My matki nasego wnucontka nie opuścimy.

**Krystyna** (podbiega do Zofii chcąc ją pocałować w rękę, ale Zofia nie pozwala, za to, obejmuje Krystynę i przytula do siebie)

**Jan** : - A teraz pódziemy ku weselnikom. Przedstawimy cie jako narzeconom Jaśka.

Zaopiekuję się tobom pani Basia, tyz Krakowianka.

(Jan, Zofia i Krystyna wchodzą do izby weselnej)



## Scena 13

*(Fragment izby weselnej z centralną postacią Dziadka. Dziadek wstaje, opiera się rękoma o stół, potem bierze widelec i uderza nim delikatnie w kieliszek)*

**Głosy w izbie** : - Cicho ! Cicho! Dziadek będzie trzymał mowę ! *(Ucicha gwar)*

**Dziadek** : Kochani nasi - Ty Helciu i ty Pietrze !

Tak to już Pombóg przy stwarzaniu świata ustanowił, że chłop ciongnie ku babie a baba ku chłopu. A kie sie dobierom jakieby dwa ziorka w korcu maku, tozto pote nie obdalno jest i wesele a jak Bóg do, to i dzieci sie sujom na pozytek ludzki a i na kwałe bozom. Urosła nom tu na Groniku piykno jedlicka - Helcia, dziywce do ludzi i do świata, piykne i z gymby i z tworzy a do tego z sercem na swoim miyjsu. Ojcowie zadbali o jyj wykształcenie a o swój hónor to jyj dbała sama. Ze dyc to przecie Korpiylka, moja wynycka, dziywce mojego Jaśka i jego baby Zośki. A jako się godo - jako grula, tako nać, takie dziywce jako mać. Ale co? Roki przeleciały i przysel Pieter, co go tu widzicie, i wzion nasom Helcie jak swojom. I nic, ckleu, proci temu nie zrobis. Trza się jesse z tego radować i zycyc młodym syckiego dobrego w tym zyciu co jest przed nimi. Tobie, Pieter, zycem co byś fört o tym myśloł i tak vse zabygoł, coby Helci było z tobom dobrze a tobie Helciu zycem, co byś nigdy nie przestawała dbać o to, coby Pietrowi było z tobom dobrze. Kie sie wom to udo, to scyńcie przydzie ku wom samo. A teraz, moi pokochani, nalyjcie do kielusków, fto ik mo puste *(moment przerwy)* i wypijmy za scyńcie tyk młodyk. - Sto lat !!

*(Ktoś podejmuje pieśń „Sto lat...” wszyscy wstają i śpiewają. Nagle do śpiewu dołącza się muzyka góralska i dodatkowe głosy. Kamera pokazuje wejście do izby, u której progu stoją przybyli - choć nie proszeni - koleżanki i koledzy młodych z góralską muzyką. Po zakończeniu pieśni Helena i Piotr wychodzą do przybyłych, witają się z nimi a jeden z chłopaków śpiewa:)*

- Niekze bedzie pokwolony, grojcie muzyka,  
bo się nasa młodo pani wionka wyrzyko (bis)

*(Muzyka podejmuje melodię i rozpoczyna się, nieprzewidziany wcześniej, obrzęd ocepin.)*

## Scena 14

*(Młodzież robi miejsce w pierwszej izbie (w kuchni) usuwa stół i inne sprzęty na boki, zostawiając na środku dwa krzesła dla starościn, trzeci dla młodej pani. Drużbowie zabierają Helenę w swoje kółko i śpiewają:)*

Hej, wy starościny, cosi sie lynicie, cosi sie lynicie,  
słonecko zachodzi a wy nie cepicie (bis)

*(Muzyka gra a drużbowie tańczą z Helą- na miejscu. Odpowiadają kobiety - starościny)*

Ze jom nie cepimy, to nie bez przycyny,  
puście młodom do nos, to jom ocepimy (bis)

**Drużbowie** *(śpiewają)* :

Hej, nie wydomy młodyj pani, hej, nie wydomy nie wydomy,  
pokiela tu starościny z gorzołecom nie przydom (bis)

*(Mzykanci podejmują młodzież, drużbowie tańczą z panią młodą, objęci ramionami, w miejscu, jedna ze staroścín daje drużbom butelkę wódki Ci dalej się „targują”, śpiewając:*

Hej, nie wydom pani młodyj, hej, nie wydom, nie wydom,  
pokiła tu starościny z oczypeckem nie przydom.

*(Znów taniec w kółko z panią młodą, jedna ze staroścín podaje oczypek, ale ci dalej nie są zadowoleni i śpiewają:*

Hej, te starościny posły wyrby łupić, posły wyrby łupić,  
bo ni miały za co Helenki wykupić ( bis)

*(Starościny podrywają się z miejsc i doskakują do drużbów, wyrrywając im Helę i odprowadzają ją na krzesło, na które Hela siada Starościny zdejmują jej z głowy wianek i wdziewają chustkę - oznakę mężatki. Drużbowie śpiewają :*

Cepiom se jom cepiom, długo nad niom cypiom,  
Winecka popiły - krzywo ocepiły ( bis)

**Odpowiedź staroścín:** Niekze będzie krzywo, niekze będzie chyło,  
Coby ino było Pietrusiowi miyło ( bis)

*(Następuje taniec staroścín z panią młodą dokola izby. Tymczasem do tańca z Heleną szykują się jej koleżanki. Gdy starościny skończa taniec koleżanki śpiewają:*

Koleżanki my som, rade się widzimy,  
Przysła godzinecka- ożyńść się musimy ( bis)

*(Druhny tańczą z Heleną, poczem wracają przed muzykę i śpiewają)*

Tyś się juz wydała, jo się wydom pote,  
Ino mi opowiyś cy to dobrze z chłopem ? ( bis)

Pewnieś sie ty Helciu w cepku urodziła,  
ześ se ty Pietrowi w głowie zawróciła ( bis)

Nie puscoj se Helciu Pietra pod pierzynie,  
Pokiej nie wyklyncy przy łózku godzine ( bis)

*( Po każdej zwrotce, albo lepiej po co drugiej, następuje taniec druhen z panią młodą Po zakończeniu tańca przez druheny, przed muzyka stają drużbowie i śpiewają:)*

Druzba jo se druzba, na kóniusiu huzda,  
na dziywycynie krasa, bo dziywycyna nasa ( bis)

Porachuj se Helciu kielo gontów w dachu,  
telo bedzies miała w piyrсом nocke strachu ( bis)



Obiecałaś Helciu Pietrowi po ślubie,  
puść ptoska do gnozdka niekze se podziubie ( bis)

Kie cie będzie Pieter koło izby góniyl,  
przyleć Helciu ku mnie, jo cie będem broniyL ( bis)

Sanuj, Helciu, chłopa, bo go trza sanować,  
do pola nie puscać, pod pierzynom chować ( bis)

*( Po druźbach tańczą z młodą panią inni goście, indywidualnie lub razem po kilka osób, śpiewając przed tym przy muzyce odpowiednie teksty przyszypek weselnych. (1)*

*Po każdym tańcu z panią młodą tańczący składają starościnom prezent lub datek „ na nowom gazdówke.” Odchodzących, jeden z druźbów, częstuje kieliszkiem wódki i kawalkiem oscypka. Następuje obrzęd wykupywania przez pana młodego kapelusza, którego mu druźny „zwinęły” kiedy wnosil swoją młodą żone przez próg do izby.*

**Druźny ( śpiewaja ) :** Nie bedzies se chodziyl w swoim kapeluszu,  
pokieli nie przyniesies flaski śpyrytusu ( bis)

*(Po wykupieniu pani młodej przez młodego, zgłaszają się starościny, śpiewając:*

Młody pon, młody pon wykup cepowiny ,  
bo jak nie wykupis, wykupi fto inny ( bis)

*( Dopiero potem młody uzyskuje dostęp do żony, obejmuje ja i śpiewa przed muzyką: )*

Hej, juz jek sie ozyniyl, hej, juz jek sie zaprztongnon,  
hej, juz się nie wyprzongne, hej, jaz nogi wyciongne (bis)

*( Następuje taniec młodej pary, po zakończeniu którego ( „zielono” ) młody bierze swą żonę na ręce i wynosi z izby ( wiadomo gdzie i wiadomo po co) Jeżeli młody ( jak w nin. scenariuszu) nie jest góralem i po góralsku nie tańczy, dysponuje do muzuki : - Śtyry gonski na gałonzki.....! Muzyka zaczyna grać, młodzi tańczą polkę, do tańca dołączają się inni weselnicy.*

**Powoli zaciemnia się ekran**

**Koniec odcinka**

(1) - Patrz J.Gutt-Mostowy - „ Gwara o gwarze” - Teksty pieśni ocepinowych.

